

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

B.D.I.C.

Nr 30-31 (582-583)

NIEDZIELA 26 LIPCA i 2 SIERPNI 1970

ROK XII

Jak co roku w okresie wakacyjnym, nasz tygodnik będzie ukazywał się co dwa tygodnie.

Następny numer wyjdzie z datą 9 sierpnia 1970 r.

Prymas Polski do Grenadierów

W związku z poświęceniem pomnika pod Lagarde w 30-rocznicę walk I. Dywizji Grenadierów, Prymas Polski, Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, nadesłał na ręce ks. prałata Antoniego Sawickiego, seniora b. kapelanów I. Dywizji Grenadierów, telegram następującej treści:

ŁĄCZĘ SIĘ MYŚLĄ I MODLITWĄ Z DROGIMI UCZESTNIKAMI WALK PIERWSZEJ DYWIZJI GRENADIERÓW WE FRANCJI O WOLNOŚĆ — ZEBRANYM NA UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA POMNIKA POD LAGARDE Z SERCA PRZESYŁAM MOJE PRYMASOWSKIE BŁOGOSŁAWIENSTWO — NIECHAJ TEN POMNIK PRZYPOMINA OBOWIĄZEK WIERNOSCI OJCZYZNIE I WALKI O ZACHOWANIE JEJ WOLNOŚCI —

**STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI
PRYMAS POLSKI**

Sekretarz Ks. Prymasa, ks. prałat Władysław Padacz, nadesłał ks. prałatowi pismo, którego treść w całości podajemy:

Drodzy Towarzysze Broni!

Ze wzruszeniem przypominam sobie lata naszych wspólnych przeżyć i trudów żołnierskich podczas II wojny światowej w I Dywizji Grenadierów Polskich we Francji. Zwłaszcza żywo stoi mi w pamięci nasz czynny udział w bitwach na polach Lotaryngii, świadczący o bohaterstwie polskiego żołnierza, pragnącego przyczynić cię do odzyskania wolności własnego Kraju, gnębionego przez wroga. Myślą i sercem biorę przeto udział w uroczystościach w Dieuze i pod Lagarde.

Miło mi również wspomnieć, że Polacy w kraju doceniają nasze trudy i znoje we Francji, a także nasze rany, a przede wszystkim bohaterską, ofiarną śmierć tylu poległych braci żołnierzy i oficerów polskich na Linii Maginota, jak również na innych frontach. Jedną myśl nam przyświecała: uwolnić Ojczyznę spod jarzma hitlerowskiego. Dobry Bóg, za pośrednictwem naszej Matki Jasnogór-

skiej, sprawił, że nasze pragnienia stały się rzeczywistością.

Nie mogąc jednakże osobiście wziąć udziału w tej wzruszającej uroczystości, dnia 21 czerwca będę łączył się z Wami, Drodzy Współtowarzysze broni, w modlitwach i w intencjach za Was wszystkich oraz Ukochanej Polski.

Czcigodnego i Drogiego Księdza Prałata bardzo proszę o przekazanie powyższych słów i moich uczuć naszemu do-

wódcy generałowi Duchowi i wszystkim uczestnikom uroczystości.

Serdecznie dziękując za powiadomienie mnie o 30-leciu Dywizji, łączę szczerze kapłańskie pozdrowienia in Christo. Polecam się wzajemnym modlitwom.

Ks. dr Władysław Padacz
B. Kap. Dyw. Grenad. Pol we Francji



Generał Duch i generał Valentin na uroczystości poświęcenia pomnika pod Lagarde ku czci poległych z I. Dywizji Grenadierów.

WYZNANIA RELIGIJNE W POLSCE

W Urzędzie do Spraw Wyznaniowych zarejestrowanych jest około 30 wyznań religijnych bez wyznania rzymsko-katolickiego. Liczbę tę podało „Życie Warszawy” informując, że są to „mniejszości wyznaniowe chrześcijańskie i niechrześcijańskie”. Do pierwszych dziennik zalicza wyznania o charakterze prawosławnym, o charakterze protestanckim i o charakterze katolickim

oraz „inne wyznania nierzymsko-katolickie”. „Drugą, mniej liczną grupę wyznań niechrześcijańskich stanowią: muzułmanie, żydzi oraz karaimi. Oczywiście — zaznacza „Życie Warszawy” — nienależy utożsamiać Żydów w znaczeniu religijnym z Żydami w pojęciu narodowościowym”.

Najliczniejszą po Kościele Rzymsko-
(Dokończenie na str. 11)

F. P. 2433

UDZIAŁ WOLI W WIERZE

Wiara nie tylko jest darem Bożym, lecz również dziełem człowieka. Do wiary współdziała bowiem z łaską nasza wola i rozum.

Zeby do prawdy religijnej przylgnąć całą siłą, trzeba dwu rzeczy: musimy mieć dowiedzione, że te prawdy istotnie Bóg objawił, oraz musimy mieć dobrą wolę, by powagą Boga mówiącego uznać. Pewne przysłowie mówi: „Nikt nie jest tak głuchy, jak ten, kto nie chce słyszeć”. Odnosi się to chyba najlepiej do tych, którym brak dobrej woli, by przyjąć prawdy religijne.

Jeśli ktoś zwróci nam uwagę na słoneczną pogodę, jaka w chwili rozmowy panuje na świecie, trudno byłoby temu zaprzeczyć. Tak samo nikt nie zaprzeczy, że dwa razy dwa jest cztery. Bo to są prawdy zbyt oczywiste dla umysłu rozmawiających. Natomiast inaczej przedstawia się sprawa, gdy ktoś podaje nam do wierzenia pewne prawdy religijne, np. że ludzie źli po śmierci nie zapadają się w nicość, ale żyć będą wiecznie i za zło zostaną wiecznie ukarani. Ta prawda nie jest sama przez się tak bardzo oczywista. Wielu ludzi zatwardziałych w złem może ludzi się nadzieją, że po śmierci czeka ich tylko piasek cementarza... Właśnie z powodu tej niezdolności umysłu naszego do jasnego ujrzenia oczywistości tych prawd potrzebna jest dobra wola by zawierzyć prawdomówności samego Boga.

Czasami jednak brakuje nam dobrej woli. Widzimy bowiem, że jeśli uznamy jedną prawdę podaną przez Boga, to trzeba będzie uznać i wszystkie inne. A to może być kłopotliwe dla naszych planów używania życia. Wobec tego odkładamy książkę, czy pismo religijne, albo wychodzimy z kazania. W ten sposób zaciemniamy okna duszy przed światłem wiary. „Każdy bowiem, kto źle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliża

się do światła, aby nie zganiono uczynków jego, ale kto czyni prawdę, dąży do światła, aby wyszły na jaw uczynki jego, że w Bogu były dokonane”.

Badając wyżej przytoczone słowa Pana Jezusa, spostrzegamy jeszcze jedno. Mianowicie, że prawdę religijną nie tylko poznaje się, ale można i powinno się ją czynić. Prawdy jakiegoś systemu naukowego poznaje się tylko myślą. Natomiast czynem przyświadcza się prawdom religijnym, czyli światopoglądowo-moralnym. Dlatego tak wielką rolę gra wola u wierzącego. Wola bowiem rodzi czyn.

Wcielanie przeto w życie zasad, wypływających z prawd religijnych, jest jakby dalszym wnikiem w te prawdy. „Czyniąc prawdę” — jak mówi Pan Jezus — przyswajamy ją sobie coraz ściślej. Zespaliśmy się w końcu z nią

tak, że właściwie my sami, życie nasze, staje się tą prawdą Bożą. Wówczas każdy, patrząc na nas, widzi w nas Boga, który jest pełnią prawdy, jej prawozorem. Stąd urok jakim promienieje dobry chrześcijanin na ludzi pozbawionych wiary. W ten sposób wierzący spełniają swoją nadprzyrodzoną misję życiową, w myśl słów Jezusa: „Tak niechaj świeci światło

(Dokończenie na str. 8)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 26 LIPCA

Św. Anny, Matki Najśw. Marii Panny
PONIEDZIAŁEK 27 LIPCA

Św. Pantaleona, Męczennika

WTOREK 28 LIPCA

Św. Nazariusza i Towarzyszy, Męcz.

ŚRODA 29 LIPCA

Św. Marty, Dziewicy

CZWARTEK 30 LIPCA

Św. Abdona i Sennena, Męczenników

PIĄTEK 31 LIPCA

Św. Ignacego Loyoli, Wyznawcy

SOBOTA 1 SIERPNI

Siedmiu Braci Machabejskich, Męcz.

Ewangelia

NA X NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (26 lipca) --- J 6, 1-15

„Rozdał siedzącym, ile kto chciał”.

W owym czasie: Jezus udał się za Jezioro Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. Szedł za Nim wielki tłum, bo widziano znaki, jakie czynił na tych, którzy chorowali. Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: „Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?” A mówił to, wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: „Za dwieście denarów nie wystarczy chleba, aby każdy z nich mógł choć trochę otrzymać”. Jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra, rzekł do Niego: „Jest tu jeden chłopiec, który ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to jest dla tak wielu?” Jezus zatem rzekł: „Kaźcie ludziom usiąść”. A w miejscu tym było wiele trawy. Usiedli więc mężczyźni, a liczba ich dochodziła do pięciu tysięcy. Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił i z rybami rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasyčili, rzekł do uczniów: „Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło”. Zbrali więc i ułomkami z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszów. A kiedy ci ludzie spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, mówili: „Ten prawdziwie jest prorokiem, który miał przyjść na świat”. Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę.

Lekcja I (2 Krł 4, 42-44) — Lekcja II (Ef 4, 1-6)

Psalm (144, 10-11, 15-16, 17-18)

ZESPOŁY MATKI BOŻEJ

„Cicha woda brzegi rwie” — mówi znane przysłowie, które może najlepiej wyraża wspaniałą pracę i osiągnięcia jakie można zapisać na korzyść pewnego ruchu rodzinnego i małżeńskiego, o którym coraz częściej się mówi w środowisku katolickim.

Mam na myśli Zespoły Matki Bożej — po francusku nazywane Equipes de Norte Dame. Ruch ten, czy akcja, została zapoczątkowana we Francji w r. 1938, czyli krótko przed drugą wojną światową. Wtedy — gdy na horyzoncie zaczynały się gromadzić coraz ciemniejsze chmury, szereg katolików coraz bardziej uświadamiało sobie, że odrodzenie świata musi być oparte na odrodzeniu ducha i że to odrodzenie trzeba zacząć od uzdrowienia i umocnienia tej podstawowej komórki społecznej jaką jest małżeństwo i rodzina.

„Dajcie mi dobre matki — a ja odnowię świat” — mówił Papież Pius XI. Dla odnowienia oblicza ziemi trzeba dać Kościołowi i światu dobrych małżonków. Z tej myśli zrodziła się inicjatywa Zespołów Matki Bożej. Zaw-

dzięczamy ją Ks. kanonikowi Caffarel.

Zacząto od coraz większej troski o dobre przygotowanie narzeczonych do małżeństwa. Wnet jednak okazało się, że to nie wystarcza, że młodzi małżonkowie w dalszym ciągu potrzebują pomocy i opieki dwojakiego rodzaju: zarówno religijnej i duchowej, jak też praktycznej, opartej o doświadczenia i pouczenie innych małżeństw katolic-

kich. Z czasem, ową pomocą małżonków doświadczonych oraz religijnie i życiowo wypróbowanych ogarnięto również małżeństwa będące w kryzysie i potrzebujące pomocy do wyjścia z niego.

Tak powstały Zespoły Matki Bożej. Obecnie dzieło to istnieje już w 32 krajach i skupia kilkadziesiąt tysięcy małżeństw i rodzin katolickich. W ostatnich tygodniach 2000 małżeństw należących do Zespołów Matki Bożej we Francji odbyło pielgrzymkę do Rzymu. Przyłączyły się do nich także liczne małżeństwa z innych krajów, również należące do tych Zespołów.

Najbardziej charakterystycznym rysem ich działania jest koleżeństwo i szczerza przyjaźń. Oczywiście, że cały ruch ma swoje ogólne zebrania i zjazdy, pielgrzymki oraz wykłady, prasę informacyjną i łącznościową. Jednak istotę akcji stanowią bezpośrednie kontakty w małych zespołach, kontakty jednych małżeństw z drugimi, a co za tym idzie — również całych rodzin.

Najczęściej w skład jednego zespołu wchodzi 5 do 7 małżeństw. Zwykle skupiają się one dokoła małżeństwa, które już jest doświadczone, wypróbowane życiowo i religijnie. Całość akcji nie ma niczego sztucznego w sobie, ale dokonuje się w ramach małżeńskich i rodzinnych kontaktów, spotkań względnie odwiedzin.

Toteż w przemówieniu do pielgrzymów Zespołów Matki Bożej Paweł VI podkreślił, że gościnność jest jedną z podstawowych form apostołstwa autentycznego ogniska chrześcijańskiego, które możnaby nazwać miłym i promiennym obliczem Kościoła. W tym małym Kościele, jakim jest autentyczne ognisko chrześcijańskie — mówił Papież — małżonkowie mogą przyjmować narzeczonych, aby ich pouczyć czym jest małżeństwo i co ono niesie z sobą. Mogą przyjmować młode małżeństwa będące w trudnościach i pomagać im do przebrnięcia przez wszy-

(Dokończenie na str. 9)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 2 SIERPNI

Św. Alfonsa Marii Liguori, Biskupa
PONIEDZIAŁEK 3 SIERPNI

Znalezienie relikwii św. Szczepana
WTOREK 4 SIERPNI

Św. Dominika, Wyznawcy
ŚRODA 5 SIERPNI

Matki Boskiej Snieżnej
CZWARTEK 6 SIERPNI

Przemienienie Pańskie
PIĄTEK 7 SIERPNI

Św. Kajetana, Wyznawcy
SOBOTA 8 SIERPNI

Św. Jana Marii Vianney, Wyznawcy

Ewangelia

NA XI NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (2 sierpnia) — J 6, 24-35

*„Kto do mnie przychodzi, nie będzie łaknął,
a kto we mnie wierzy nigdy pragnąć nie będzie”.*

W owym czasie: Kiedy ludzie z tłumu zauważyli, że nie ma Jezusa nad brzegiem jeziora, a także Jego uczniów, wsiedli do łodzi, przybyli do Kafarnaum i tam szukali Jezusa. Gdy Go zaś odnaleźli na przeciwległym brzegu, rzekli do Niego: „Rabbi, kiedy tu przybyłeś?” W odpowiedzi rzekł im Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Szukacie mnie nie dlatego, żeście widzieli znaki, ale dlatego, żeście jedli chleb do sytości. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który da wam Syn Człowieczy. Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Bóg Ojciec”. Oni zaś rzekli do Niego: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?” Jezus odpowiadając rzekł do nich: „Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w tego, którego On posłał”. Rzekli do Niego: „Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i tobie uwierzyli? Cóż zdasz?” Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: „Dał im do jedzenia chleb z nieba”. Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chlebem Bożym jest ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu”. Rzekli więc do Niego: „Panie, dawaj nam zawsze tego chleba”. Odpowiedział im Jezus: „Jam jest chleb życia. Kto do mnie przychodzi nie będzie łaknął; a kto we mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”.

Lekcja I (Wj 16, 2-4, 12-15) — Lekcja II (Ef 4, 17, 20-24)

Psalm (77, 3 i 4bc, 23-24, 25 i 54)

Ze Świata KATOLICKIEGO

OŚRODKI KSZTAŁCENIA KATECHETÓW

W diecezji Milwaukee (USA) podjęto akcję na rzecz kształcenia katechetów i lepszej organizacji ich pracy. W tym celu od sierpnia br. rozpocznie tam działalność 16 nowych ośrodków kształcenia katechetów. W ośrodkach tych, oprócz przygotowania katechetów od strony technicznej, prowadzone będą m. in. kursy psychologii młodzieży.

POMOC STOLICY APOSTOLSKIEJ DLA OFIAR POWODZI W RUMUNII

Papież Paweł VI przesłał 10 tysięcy dolarów dla ofiar powodzi w Rumunii. Stolica Apostolska — podaje Radio Watykańskie — organizuje dalszą pomoc. Podobną pomoc organizuje Caritas Międzynarodowy oraz inne organizacje chrześcijańskie.

PAPIEŻ PRZYJĄŁ AMBASADORA MADAGASKARU

Papież Paweł VI przyjął na audiencji nowego ambasadora Madagaskaru przy Stolicy Apostolskiej, który złożył listy uwierzytelniające. W przemówieniu swym Ojciec św. wyraził swój szacunek dla narodu malgaskiego. „Wiedziecie dobrze — powiedział Papież — jak bardzo cenimy wasze dziedzictwo mądrości, ducha głęboko religijnego, idei życia rodzinnego, ducha pokoju i zgody, przekazane wam przez waszych przodków. Wyrażamy dla was podziw za to, żeście potrafili zająć należne wam miejsce zarówno w świecie, jak i w Kościele. Wraz z biskupami waszego kraju modlimy się gorąco, by nasi synowie, katolicy Madagaskaru, użyli wszystkich swoich zdolności, biorąc na siebie odpowiedzialność w służbie dla dobra publicznego. Oby we wspólnym

wysiłku z całym narodem przyczyniali się do realizacji dzieła, jakim jest rozwój gospodarczy, społeczny, kulturalny i duchowy. Ewangelia — ciągnął dalej Ojciec św. — wzywa nas do tego, byśmy wszędzie nieśli światło wiary, sprawiedliwości, pokoju i miłości.

Ze swej strony ambasador Madagaskaru podkreślił wielkie zasługi Papieża w dziele realizacji zasad sprawiedliwości społecznej, braterstwa i pokoju w świecie.

KATOLICY SZWAJCARSCY SĄ OFIARNI

Ogłoszono, że tegoroczna zbiórka wielkopostna katolików szwajcarskich przyniosła blisko 12 mln franków, czyli o 740 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Z tej sumy przekazano 53 tys. franków na Papięski Fundusz Rozwojowy — *Populorum progressio* — i 100 tys. na realizację pojedynczych projektów w krajach będących słabych gospodarczo w rozwoju. Resztę zebranych pieniędzy podzielono na trzy równe części: jedna jest przeznaczona na potrzeby Kościoła lokalnego, druga na misje, trzecia na pomoc gospodarczą dla krajów biednych.

TŁUMACZENIE PISMA ŚW. NA JĘZYK CEJLONSKI

Ks. Biskup Edmund Peiris z Chilaw (Cejlon) powołał do życia 5-osobową grupę teologów, których zadaniem jest przetłumaczenie Pisma św. na współczesny język cejloński. Biskup Peiris, Oblat, wraz z kilkoma innymi Oblatami rozpoczął już przedtem prace nad nowym przekładem poszczególnych ksiąg Biblii. Dotychczasowe bowiem tłumaczenie Pisma św., dokonane przez misjonarza o. Chenabel, Francuza, jest już przestarzałe dla użytku liturgicz-

nego, ze względu na duże zmiany zachodzące ostatnio w języku cejlońskim.

BADANIA NAD ŻYCIEM I DZIAŁALNOŚCIĄ KSIĘŻY W USA

Komisja biskupia do spraw duchowieństwa w USA prowadzi na szeroką skalę studia nad życiem i działalnością księży w tym kraju. Prace te prowadzi Komisja przy pomocy ośrodków badania opinii publicznej.

KATOLICY I MUZULMANIE O INTERPRETACJI KSIĄG ŚWIĘTYCH

W Kigali (Rwanda) odbyło się spotkanie teologów katolickich i muzułmańskich, poświęcone omówieniu zagadnienia autorstwa i interpretacji Ksiąg świętych z punktu widzenia chrześcijańskiego. W czasie obrad podkreślono potrzebę tego rodzaju spotkań przedstawicieli różnych religii.

KS. ARCYBISKUP A. KOZŁOWIECKI NA KULU

Przebywający w Polsce ks. arcybiskup Adam Kozłowiecki spotkał się w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z młodzieżą akademicką. Ks. Arcybiskup wygłosił przemówienie, w którym omówił problemy pracy misyjnej w Zambii oraz odpowiedział na liczne pytania zadawane przez obecnych na spotkaniu.

KOŚCIÓŁ W CHILE PRZEKAZUJE ZIEMIĘ CHŁOPOM

Kardynał R. Henriquez, arcybiskup Santiago de Chile, przekazał 74 rodzinom chłopskim ziemię należącą do Kościoła, kontynuując akcję reformy rolnej zapoczątkowanej przez Kościół w 1964 roku.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Droga wydawała się chłopcu nieskończenie długa, choć może w pół godziny później wózek zatrzymał się przed domem.

W chwilę potem Beppo padł na kolana u łóżka chorego.

— Ojcze, ojcze, drogi ojcze — powtarzał wśród łez.

— Czy to ty Beppo?

Giambattista Sarto otworzył oczy i ogarnął syna wzrokiem niewypowiedzianej tkliwości. — Teraz wszystko dobrze, wszystko dobrze.

— Usiądź — namawiała pani Małgorzata najstarszego syna. Dopiero teraz spostrzegł Beppo matkę i rodzeństwo, którzy płacząc otaczali chorego.

— Ojciec wyzdrowieje, mam, prawda, że wyzdrowieje — wyjąkał Beppo.

— Niech się dzieje wola Boża — odpowiedziała kobieta i objęła go rękami. — Już jest zaopatrzony.

Zdawało się, że ulatujące życie czekało tylko na przybycie Beppa. Raz jeszcze otworzył oczy, podniósł z trudem rękę i rzekł przerywanym głosem.

— Niech Bóg błogosławi wam wszystkim, wszystkim — szczególnie tobie Beppo. Bądź dobrym kapłanem — dobrym. Były to ostatnie słowa biednego woźnego. Opadł na poduszki, by się już nigdy nie podnieść. Pani Małgorzata zamknęła mu powieki.

W trzy dni później poniesiono nieboszczyka do grobu przy udziale całej wioski. Beppowi zdawało się, że wraz z ojcem zostało pogrzebane całe szczęście jego życia. Po zakończeniu obrzędu stał wciąż jeszcze bezradnie zapatrzony w grób. Cierpiał bez łez. Jakaś dobrotliwa ręka spoczęła na jego ramieniu. Gdy spojrzął, zobaczył don Jacuzziego, który mu szepnął:

— Chodź teraz, Beppo, ojciec już spoczywa w pokoju.

Przykrości

— Co teraz będzie? — zapytał Beppo matki, która po przebytej ciąży i wzruszeniach ostatnich dni zupełnie wyczerpana musiała się znów położyć.

— Straciliście żywiciela. Jak będziecie żyć?

— Oho, jeszcze ja tu jestem — powiedział piętnastoletni Angelo. Wójt obiecał mi, że tymczasem mogę objąć posadę woźnego w gminie a prawdopodobnie będę mógł załatwić pocztę.

— Ale nie zarobisz tym nawet pół cwancygierra — powiedział Beppo zatroskany. — Muszę więc chyba pozostać w domu, by wam pomagać.

— Nie, nie, — zaprzeczyła żywo matka. — Wracasz znów do Padwy. Pan Bóg już jakoś będzie nam daleki pomagał.

Szczególnie boleśnie odczuwał Beppo w tych

ciężkich dniach brak dobrego proboszcza, który dla niego był zawsze drugim ojcem.

Don Fusarini bawił rzeczywiście już od kilku tygodni w Mestre, a jego stan był tak poważny, że na razie o powrocie nie było mowy.

— Będę ci pomagał — pocieszał don Jacuzzi nieszczęśliwego kleryka. Wracaj spokojnie do Padwy. — Przy pożegnaniu wręczył mu świecącego guldena na zaspokojenie drobnych potrzeb studenckich.

— Nie mogę przyjąć — wymawiał się Beppo. Wiedział bowiem dobrze, że wikary otrzymywał bardzo skąpą pensję. Ale ksiądz Jacuzzi przerwał mu i pożegnał go.

Szczęściem nie brakowało już wiele do wielkich wakacji. Beppo pracował teraz codziennie w małym gospodarstwie i pomagał Angelowi przy żniwach, które w tym roku wypadły pomyślnie.

Koniec wakacji przyniósł jednak nowy, wielki ból. Podobnie jak swego pierworodnego, straciła obecnie Małgorzata i swego najmłodszego synka. W dzień Zaduszny chowano dziecko na cmentarzu.

— Jest u Boga i u ojca — pocieszał Beppo płaczącą matkę.

Cień padł na początek nowego semestru.

Dr. Corradini, nowy wychowawca klasowy, mąż wysokiej nauki i wielkiego wyrobienia serca, wyznaczył Giuseppe na prefekta klasy, okazując przez to stanowisko zaufanie młodemu klerykowi, który niebawem miał zakosztować cierni tego zaszczytu.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Poświęcenia pomnika ku czci poległych z II. Dywizji Strzelców Pieszych w Damprichard dokonał Ks. biskup W. Rubin.

LUDZIE SĄ TAGY

JAK DOKUCZYĆ SĄSIADOM? — W USA ukazała się na rynku wydawniczym mała książeczka pt. „Jak dokuczyć sąsiadom”. Cieszy się ona dużym powodzeniem.

Oto jedna z rad:

„Gdy sąsiad za ścianą puszcza w godzinach nocnych odbiornik lub magnetofon na cały regulator, nie irytujcie się. Zadzwońcie do niego o piątej nad ranem i słodkim głosem podziękujcie za program muzyczny. Skutek gwarantowany”.

METODA „CZEŚĆ CHŁOPCY”. — Do zbiorników naftowych firmy „Esso” w Jacksonville (Floryda — USA) podjechała nowa, olbrzymia ciężarówka cysterna z napisem firmowym. Uśmiechnięty kierowca kiwnął przyjaźnie ręką do obsługi pomp, podstawił cysternę pod krany, po czym znów machnąwszy przyjaźnie ręką odjechał z zawartością 30 tysięcy litrów wysoko oktawowej benzyny w cysternie.

Po jego odjeździe dopiero obsługa pomp zdała sobie sprawę, że nikt nie widział dotychczas tego kierowcy.

Od tego czasu policja stanowa Florydy poszukuje sprawcy kradzieży działającego metodą „Cześć, chłopcy”.

A MOŻE U NAS? — Telewizja brazylijska rozpoczęła niedawno nadawanie o późnej porze audycji dla widzów nie mogących zasnąć. Są one bardzo dowcipne i atrakcyjnie prowadzone. Składają się na nie: kołysanki w wykonaniu najpiękniejszych piosenek, ćwiczenia fizyczne mające ułatwić zaśnięcie i... rozlegające się co pewien czas głośne ziewanie, itd.

Do redakcji nadchodzi wiele listów od największych śpiochów, zasypiających zazwyczaj przy pierwszym dzienniku wieczornym, którzy piszą, że obecnie czuwają, by doczekać się audycji pt. „Zasnij już”.

„CUDOWNNA” SUBSTANCJA. — Francuskim uczonym udało się wyodrębnić niezwykle ciekawą substancję z pewnej jagody afrykańskiej, zwanej przez tubylców „cudowną”.

Za mostem Karakoy, który łączy dwie dzielnice Stambułu, spojrzeliśmy obaj w jednej chwili na lewo. — Widzisz? — zapytał mnie zdumiony ks. Dyrektor. — Widzę — odpowiedziałem prawie rozpromieniony.

Nad wystawą sklepu z aparatami fotograficznymi stało wielkimi literami wypisane nazwisko jego właściciela: Mieczysław P... — Wejźmy, bo jak Mieczysław to nie Turek, nie Grek, ale na pewno Polak i to z krwi i kości, skoro nawet żadnej litery nie dał przekręcić w typowo polskim imieniu.

Weszliśmy. Pan Mieczysław był zajęty w tylnej części swego magazynu. Przy ladzie krzątała się siwa już i przytęgawa jejmościna. Polka, nie Polka? ... Zawahaliśmy się na moment obserwując jak obsługuje różnojęzycznych klientów i bez najmniejszego oporu przerzuca się z greckiego na turecki, z tureckiego na francuski, by znów do następnego mówić językiem Rzymian. Spojrzała wreszcie na nas. Ukłoniliśmy się zgrabnie jak na rycerskich Sarmatów przystało i pochwalili Pana Boga po polsku. Pani Mieczysławowa odpowiedziała „na wieki” najczystsza polszczyzną i z wyraźną satysfakcją, że Polacy tu trafili, co przecież nie często się zdarza. Dopiero jednak w trakcie dalszej rozmowy, gdy rzuciliśmy podejrzenie, że pani Mieczysławowa jest warszawianką, okazało się, że jest ona czystej krwi Włoszką, a nieskalaną wymowę języka polskiego opanowała tylko i wyłącznie dzięki swemu mężowi, który istotnie jest Polakiem i pochodzi z Warszawy.

Skoro zagadaliśmy o Polonezkoy — pani Mieczysławowa ani jej mąż nie okazali entuzjazmu. — Chcecie tam jechać? Nie ma sensu. To daleko, droga trudna, a w tej wsi jak we wsi. Nic ciekawego nie znajdziecie, już tam nie wielu Polaków, puciekali w szeroki świat...

Z przyćmiewającym więc sercem opuściliśmy sklep państwa Mieczysławów w Stambule. Ale informacje geograficzne dotyczące Polonezkoy zanotowaliśmy skrzętnie w pamięci. I mimo złej prognozy naszych sympatycznych rozmówców, następnego dnia rankiem obraliśmy kierunek właśnie na Polonezkoy.

Zresztą, nie jest wcale trudno tam trafić. Polonezkoy — Polska Wieś — bo tak się z turecka tłumaczy tę naz-

POLONEZKOY ZNA

wę — znana jest w całej Turcji jako wieś zamieszkała wyłącznie przez Polaków, wieś kulturalna, przykładnie zorganizowana, wieś w której pokazano Turkom jak należy pracować na roli i jak należy żyć. Wieś, którą zachwycał się sam twórca nowoczesnej Turcji Ataturk, która pierwsza stała się atrakcyjną bazą wypadową na niedzielne weekendy dla bogatszych mieszkańców Stambułu. Pod nazwą Adampol znana jest też chyba każdemu Polakowi na świecie.



Ks. dyr. Stolarek sfotografował mnie jak z ciekawością wypytuje o problemy Adampola. Z prawe p. Wacek, z lewej — Roman. Zdradzę, że obaj ci młodzi ludzie myślą o budowie swej przyszłości, ale nie w Adampolu.

Aby się dostać ze Stambułu do Adampola, trzeba przepłynąć statkiem przez Bosfor i dobić do miasta Beykoz, które leży już po azajatyckiej stronie. Na pierwszym skrzyżowaniu dróg wielki napis zwiastuje podróżnym kierunek Polonezkoy.

Państwo Mieczysławowie mieli jednak rację. Droga do Adampola nie jest zachęcająca. Jest maj, w samym Stambule — nad morzem — gorączka się daje we znaki, a tu do Polonezkoy trzeba jechać w głąb łądu, gdzie temperatura wzrasta z każdym dziesiątkiem kilometrów. Szosa na Adampol, owszem, bita, ale nie asfaltowana. Jedziemy ostrożnie,

ACZY POLSKA WIEŚ

bo teren coraz bardziej górzysty i coraz ostrzejsze wiraże. Miejscowi ją znają, a przy tym jeżdżą szalenie prędko, więc raz po raz mijają nas jakiś samochód. Wtedy ginie w tumanie kurzu, bo deszcz dawno nie padał, a ziemia miała jak puder.

Kilometr za kilometrem, mijamy ich parę dziesiątków. Wreszcie jeszcze jeden zakręt i oto jest: Polonezkoy-Adamopol. Wynurzeni zza zielonych jeszcze o tej porze wzgórz widzimy szereg domostw, zupełnie w stylu polskim budowanych. Jedne stoją tuż obok siebie, inne w pewnym oddaleniu, stosownie do górzystego terenu. Rzekłbyś: podkarpacka wieś. Na prawo od drogi białą ścianą kościółka, na lewo cmentarz z szeregiem krzyży — zupełnie nie jak w muzułmańskim kraju.

Zostawiamy naszego Fiata na placu w środku wsi i robimy spacer wzdłuż krętej drogi. W trzecim czy czwartym domu krząta się na podwórku gospodarz. Przyglądamy się dobrze — słowiańska, polska gęba. Pytamy, czy gospodarz mówi po polsku. Odpowiada najczystsza polszczyzną, zdziwiony skąd nam mogło przyjść do głowy, że w Polonezkoy ktoś miałby nie mówić po polsku. Robi zapraszający gest, więc wchodzimy do obejścia. Zwyczajem tureckim w mig zjawia się kawa na stole. Popijając gwarzymy o doli i niedoli Polaków w Adamopolu. Pan Dochoda — bo tak się nazywa go-



Pobawiłem się z dziećmi i ich psem. Sprawa ułatwiona, bo i dzieci i pies rozumieją po polsku.

spodarz — wraz ze swym starym ojcem zapoznają nas z historią tej słynnej wsi.

Najbliżej kościółka mieszka pan Roman oraz rodzina Wilkoszewskich. Oni to mają klucze i opiekują się Domem Pańskim. Przedstawiamy się, że jesteśmy księżmi, prosimy o możliwość odprawienia Mszy, bo jest akurat niedziela. Pan Roman przygotował wszystko sprawnie co potrzeba i w dzwon uderzył. Lu-



Do Mszy św. służyli nam ci oto chłopcy. Mogę zapewnić, że niewielu ministrantów polskich we Francji tak ślicznie odpowiada po polsku jak oni. Choć w Polonezkoy nie ma polskiej szkoły.

dziska gdy posłyszeli, rzucili swe zajęcia i w te pędy przybiegli do kościółka. Biedny jest ten kościółek. Ale taki swójski, pełen kwiatów. I jak wszędzie na świecie, gdzie budują polskie ręce — króluje w nim z obrazu Częstochowska Pani.

Ks. dyr. Stolarek odprawił Mszę pierwszy, mnie przypadła w udziale suma. Odprawiam oczywiście po polsku, choć obok Polaków uczestniczy w niej trochę Greków i Armeńczyków. Ale to są bywalcy — przyjeżdżają do Polonezkoy na weekendy, więc polska mowa wcale ich nie irytuje, niektórzy nawet rozumieją piąte przez dziesiąte.

Do Mszy służy mi paru miłych chłopczków, niektórzy przedziwne mają nazwiska: „bo mój tata to Grek”. Ale

(Dokończenie na str. 8 — 9)

Migawki emigracyjne

USŁUŻNY CZŁOWIEK. — Sylwetka zmarłego niedawno Bolesława Banasia z Escaudain pozostanie mi w pamięci w skojarzeniu z tymi wszystkimi usługami, jakie chętnie udzielał innym. Kiedy miał opiekę nad szatnią teatralną zawsze można było liczyć na jego pomoc przy urządzaniu teatrów. Był okres, kiedy KSMP korzystało często z jego współpracy. Przyjeżdżał do Lens regularnie i tam uczył młodzież tańców ludowych. Miał dar szybkiego nauczania innych tego, co sam znał świetnie. Kochał młodzież i jednał sobie jej zaufanie. Oby takich bezinteresownych społeczników, jak śp. Bolesław Banas, nasza emigracja miała jak najwięcej.

TAJEMNICA SZCZĘŚLIWEGO ŻYCIA. — W Liege przy rue des Anglais jest dom, w którym mieszkają duszpasterze różnych narodowości w tym również dwaj księża polscy: ks. Kazimierz Szymurski i ks. Alfons Rzeźniček. We wspólnej jadalni wisi nie duża tabliczka z artystycznym napisem: „Jeżeli chcesz być szczęśliwy przez całe życie — zostań księdzem”!

PAN ORGANISTA Z LENS. — Raz po raz spotykam się z młodszym organistą z Lens, p. Surmą przy „honorowym piwie” (jeżeli może być „honorowe wino”, dlaczego nie może być piwa honorowego — mówi p. Surma) i wtedy dowiaduję się rzeczy nieraz wprost niewiarogodnych. Ostatnio opowiadał mi na zlocie w Vaudricourt, jak to jedna Polka wróciwszy z kościoła zachwycała się organistą (tym młodszym i grubszym), który więcej tajemnic zna niż sam ksiądz proboszcz.

— Jak to?

— Bo kiedy odmawiał różaniec w zastępstwie księdza, to można było usłyszeć: „W trzydziestej piątej tajemnicy rozważać będziemy, jak Judasz wydał Pana Jezusa...”

OMEGA

(Dokończenie ze str. 6—7)

wszyscy mówią ładnie po polsku i cieszą się mogąc posłużyć polskiemu księdzu.

Po sumie gwarzymy z wiernymi na przykościelnym placu. Są bardzo ucieszeni, że tak znieca mieli polskie nabożeństwo. Dziękują nam, zapraszają do siebie. Bo gościnność to pierwsza cnota mieszkańców Adampola i chyba skazaliby na banicję tego, kto by się pod tym względem z ich nacji wyrodził.

Potem gościmy u państwa Wilkoszewskich. Gospodyni domu, pani Urszula, podaje nam smaczny obiad: menu pół polskie, pół tureckie. Rozsiadliśmy się na ganku domu, ocienionym starymi lipami. I znów mówimy o radościach i smutkach życia w Adampolu.

Pani Mieczysława w Stambule miała rację. Adampol zmniejsza się. Wiele rodzin w ostatnich latach opuściło wieś, opuściło Turcję. Mimo że tu jest ich oj-

czyzna, bo wszyscy aktualni mieszkańcy wsi urodzili się już w Turcji. Mimo, że podorabiali się, że żyją z sobą w zgodzie i cieszą się szacunkiem władz. Jakoś niepewnie i obco czują się w tym mużmańskim kraju, brak im perspektyw, brak głębszego oddechu. A i fanatyzm



„Ciocia Zosia” i p. Wacek. Stare i młode pokolenie Adampolan.

religijny mużmańców z okolicznych wsi raz po raz daje się we znaki — niedawno na przykład powywracano krzyże na cmentarzu. No i ta zwykła ludzka zazdrość, że Polacy żyją zasobniej, kulturalniej, też czasem szarga ich opinią wśród ludności tureckiej. A ostatecznie praca na roli dziś już nikomu nie imponuje, Adampol zaś jest typowo rolniczą wsią. Więc wszystko razem wzięwszy pod uwagę, Adampolanie nie czują się zbyt dobrze w swym rodzinnym Adampolu i opuszczają swe sióło emigracyjne do Australii lub Ameryki. W tej chwili nie ma już we wsi więcej niż 150 osób.

Wszyscy mieszkańcy Adampola, choć prawie nikt z nich Polski nie widział, czują się Polakami sto na sto. W rozmowach wyraźnie się wyczuwa, że płynie w ich żyłach krew wielkich patriotów, że są potomkami wybitnych powstańców, którzy poza granicami Polski szukali nie tyle chleba, ale wolności. Taka

UDZIAŁ WOLI W WIERZE

(Dokończenie ze str. 2)

tość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwaliłi Ojca waszego, który jest w niebiesiach”.

Wola człowieka, który zechciał uwierzyć, zostaje wzmocniona nadprzyrodzonymi mocami łaski. Nadaje to jej szczególny rozpęd życiowy. Budzi w człowieku drzemiące siły natury, podnosi je i uzdalnia do czynów trudnych, a moralnie wielkich. Wola — wsparta łaską — jest fundamentem na którym wierzący buduje stałość swych przekonań religijnych. Ona nadaje jednolitość jego linii życiowej. Dobrze wierzący nie opiera swej wary na uczuciu. Bo uczucie, choć jest pięknym kwiatem duszy religijnej, jest jednak bardzo niestałe.

A człowiek nie idzie przez życie równo, gładko i bez wstrząsów. Toteż i silnie wierzący przechodzi chwile wątpliwości. Albo zapomniał pewnych prawd, na których oparł swą wiarę, albo też usłyszał od kogoś pogląd, który na pewien

czas podważa jego wiarę. Czasem znów jakiś wstrząs życiowy: nie-szczęście lub niepowodzenie wywołują zamieszanie w jego wierzeniach. Na drodze życia wyrastają nowe jakieś tajemnice. Cóż mamy wtedy czynić? „Tajemnica Boża niechaj budzi w nas napiętą uwagę, a nie odwraca nas od niej” — mówi nam św. Augustyn z własnego doświadczenia. Łatwo to powiedzieć. Ale utrzymać się w tej jedynie rozumnej postawie potrafi tylko ten, którego wierze nie brak przymiotu silnej woli. Zanim poszukamy i znajdziemy odpowiedź na dręczące nas wątpliwości, musimy wytrwać w niezachwianej wierze w Tego, któremu raz zaufaliśmy po głębokim namyśle.

Bóg słusznie żąda od nas wiary. Ale nikogo do tego nie przymusza. Bo tylko wolna decyzja człowieka, któremu przedstawia się pobudki wiary, może stać się podstawą zasługi zapewniającej mu życie wieczne. Jeśli akt wiary jest wolny, to można go odrzucić. Ci,

którzy wiarę odrzucają, potwierdzają kosztem swoim tę wolność. „Badacie Pisma — mówił Pan Jezus do wątpiących — bo sądzicie, że macie w nich żywot wieczny, a one to dają świadectwo o mnie. A jednak przyjąć do mnie nie chcecie, abyście żywot wieczny otrzymali”. — Wynika z tego, że można studiować tak mocne dowody jak księgi święte, a jednak nie dać im wiary... Bo wola nie zechciała.

Bóg jednak nie odpycha od siebie niewierzących. Przeciwnie, za nikim tak wytrwale łaska Jego nie chodzi, jak właśnie za tymi, którym trudno jest zdobyć się na wiarę. Najpiękniejsze przypowieści i porównania, wypowiedziane przez Pana Jezusa, odnoszą się do ludzi zagubionych w poszukiwaniu prawdy lub bardzo późno ją odnajdujących. Bo tej zdobyczy najwięcej spragniona jest chwała Boża.

Poznać umysłem prawdę nadprzyrodzoną, sercem ją ukochać, całą siłą woli do niej przyłączyć — oto trzy główne przymioty wiary.

zresztą też była wola Adama Czartoryskiego — fundatora tej kolonii — aby wszyscy osadnicy polskość i wiarę katolicką przekazywali z pokolenia na pokolenie jako największy skarb. Owszem, dziś Adampolanie są lojalnymi obywatelami państwa tureckiego, bo innego wyjścia nie było. Ale wiadomo przecie, że zmienia się tylko papiery, serce pozostaje to samo.

Bolączką wielką dla Adampolan jest brak stałego duszpasterza polskiego i nauczyciela. Kiedyś była tu szkółka polska. Dziś — uczy się w niej wyłącznie po turecku. Nauczanie języka i przedmiotów ojczystych spoczywa wyłącznie na barkach rodziców.

To prawda, że w Stambule jest polski kapłan-franciszkanin, niejaki o. Filonowicz. Kiedyś dojeżdżał do Adampola. Ale dziś jest już stary, opiekuje się katolikami na terenie Stambułu, do Adampola już go nie ciągnie. Tym bardziej, że i przeszkoda formalna stanęła na drodze: władze tureckie żądają, by kult dla obywateli tureckich sprawował obywatel tego kraju. O. Filonowicz zaś strzeże wierne paszportu polskiego.

Ostatnimi laty zabłąkał się w Stambule jakiś polski salezjanin. Mieszkał w

szkole swego Zgromadzenia, do Polonezky zaglądał dość regularnie. Władze tureckie tolerowały jego działalność wśród Adampolan, choć papierkowym Turkiem — jak oni — nie był. Ale... pewnego razu zbyt nisko ukłonił się przedstawicielowi władzy Polski Ludowej. Zgniewało to policję turecką, bo Turcy panicznie boją się komunizmu i wszystkiego co przychodzi od Czerwonych lub im sprzyja. W rezultacie nasz biedny salezjanin w dwudziestu czterech godzinach musiał opuścić terytorium Turcji, a Adampolanie znowu bez duszpasterza zostali. Chodzili tu i tam, pukali, prosili i ostatecznie zlecono ich duszpasterskiej opiece kapłana narodowości greckiej z obywatelstwem tureckim. Dojeżdża często do Adampola, odprawia Msze, chrzci, grzebie umarłych. Ale cóż! Nie mówi po polsku i nie polskie ma serce, co nasi ludzie od razu z żalem wyczuli.

Gdy wchodzimy z wizytą do pana Ryżego — sołtysa wsi — wita nas w progu jego uroczą małżonka. Greczynka, urodzona jak i mąż tu w Polonezky. Ale konia z rzędem ofiaruję temu, kto znajdzie mi Polkę urodzoną we Francji, a mó-

wiącą tak cudną polszczyzną, jak owa żona sołtysa w Adampolu.

Znowu siedzimy na ocienionej lipami werandzie i przy filiżance czarnej rozprawiamy o sprawach Polskiej Wsi. Towarzyszy nam autentyczny Turek ze Stambułu, świetnie mówiący po polsku, bo przed wojną studiował prawo na uniwersytecie w Krakowie. Mecenasa kocha bardzo Polaków i służy im swymi kompetencjami prawnika, o ile zajdzie potrzeba.

„Ciocia” Zosia — tak jej wszyscy mówią — jest jedną z najstarszych obywaterek Adampola. Gościnność jej nie zna umiaru, chciałaby podać nam na stół co tylko najlepsze jest w domu. Ale czas nas nagli, więc tylko w pośpiechu oglądamy ten ciekawy jej dom. Czegóż



Przed odjazdem z Adampola poszliśmy zmówić pacierz za tych, co już spoczęli na wieki w ziemi tureckiej. Takich białych krzyży są już długie szeregi. Najstarszy nagrobek nosi datę 1866 r.

tam „Ciocia” nie zgromadziła w swych izbach! Portrety Sienkiewicza i pamiątki po Lwowskich Orłętach, obraz z Kościuszką i fotografie Hallerczyków, słowem — całe muzeum. Domek „Cioci” jest skryty w dużym ogrodzie, pachnie wokół jaśminem i kwitną bzy, ogród okolony sztachetowym płotem, a pod płotem pokrzywy — prawdziwe jak w polskiej wsi. Tylko ogromna figa nad furtką przypomina, że ta wieś leży nie na polskiej ziemi.

ZESPOŁY MATKI BOŻEJ

(Dokończenie ze str. 3)

stkie doświadczenia i próby życia oraz pożycia. Tam też znajdują serdeczne przyjęcie małżeństwa zagrożone rozbięciem. W atmosferze autentycznego ciepła rodzinnego i małżeńskiego będą mogli również dla siebie znaleźć pomoc i wskazówki konieczne do ratowania własnego zagrożonego ogniska domowego i małżeńskiego.

Małżonkowie należący do Zespołów Matki Bożej wyraźnie stawiają sobie jako cel i drogę szczęścia, życie małżeńskie według zasad Ewangelii. Intensywne życie religijne i sakramentalne biorą jako fundament szczęścia małżeńskiego. W takiej atmosferze pokonują napotykaną trudność i wyrównują różnice charakterów czy usposobień. Tak przeżyte lata dają im wiele praktycznego doświadczenia i życiowej mą-

drości małżeńskiej. Jednak we własnych osiągnięciach nie zacieśniają się do osobistych horyzontów. Doświadczeniem swoim dzielą się z innymi. Z narzeczonymi przygotowującymi się do małżeństwa, z młodymi małżeństwami nie mającymi doświadczenia życiowego, ale również i tymi, którzy stają wobec trudności małżeńskich, których sami pokonać nie potrafią.

Tak więc — dokoła jednego autentycznego chrześcijańskiego małżeństwa skupia się cały Zespół Matki Bożej, którego członkowie według zasad praktycznie stosowanej Ewangelii dążą do osobistego szczęścia małżeńskiego, a Kościołowi pragną dać autentycznie chrześcijańskie małżeństwa dla odnowy świata.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

S. Skórczyński

Historia jednego życia emigracyjnego

Przyjechali przed laty, jak wielu innych, do tej Francji „mlekiem i miodem” płynącej i z miejsca zabrali się do pracy. On zwał się Paweł, a ona Anna. Nazwiska nie podaję, bo i po co.

Paweł pochodził z Wolsztyna gdzie na rynku panoszyły się trzy kamienice pana Raubego. Były to kamienice dwupiętrowe z czerwonej cegły i ozdobione balkonami od ulicy. Dla młodego człowieka był to szczyt architektury i szczyt elegancji. Kiedy jechał do tej Francji, postanowił sobie, że nie spocznie, póki za zarobione pieniądze takiej kamienicy nie kupi. Z początku pracował z żoną na roli u bogatego gospodarza, później w fabryce, a wreszcie zajeżdżał do Paryża, gdzie wynajął mały sklepik. Harowali z żoną dzień i noc, ciu dali grosz do grosza, nie jedząc i nie pijąc, byle tylko zrealizować swoje marzenie. I wreszcie po 6 latach pan Paweł pojechał do Polski i kupił w Wolsztynie na rynku pierwszą kamienicę od p. Raubego. Co przy tym było radości to trudno opowiedzieć.

Kamienica nie przynosiła mu wprawdzie żadnego dochodu, gdyż administrował nią brat, ale p. Paweł nic sobie z tego nie robił.

Harowali w dalszym ciągu z żoną i marzyli o lepszej przyszłości na stare lata w starej Ojczyźnie.

W dwa lata potem wybuchła wojna. Naród polski przeszedł prawdziwe piekło. Po wojnie nastąpiły w Polsce rządy komunistyczne. Emigranci bali się wracać do swego kraju. Zmarła ze zmartwienia pani Anna, a p. Paweł musiał oddać swoje kamienice bratu, bo jako mieszkający za granicą, nie miał do nich prawa. Ale i ten brat umarł. Tragiczna rzeczywistość zawisła ciężką chmurą nad życiem starego człowieka. Trzy kamienice w Wolsztynie, jak stały tak stoją, a ich właściciel umarł w ostatnim czasie z głodu na paryskim bruku.

Zaprawdę, szkoda było tego zmarnowanego życia!

J. Majcherczyk

Z życia emigracji

FRANCJA

RZĄD FRANCUSKI ODZNACZA TRZECH CZŁONKÓW CHORU »MILLENIUM«

Francuski dziennik urzędowy opublikował dekret rządu francuskiego podpisany przez Ministra Kultury pana Michelet, mocą którego zostaje nadany trzem aktywnym członkom chóru „Millenium” z Marles-Calonne-Auchel honorowy medal towarzystw muzycznych i chóralnych.

Fakt ten jest godny podkreślenia, bo wydaje się, że chyba po raz pierwszy w dziejach Polonii francuskiej tutejsze władze wynagradzają zasługi dla polskiego śpiewu w polskich chórach.

Zważywszy, iż ci trzej członkowie, urodzeni są już poza granicami kraju — należy okłaskiwać ich wytrwałość w polskości.

Jest to zachęta dla młodzieży i młodszego pokolenia, a także dla członków chórów, towarzystw kulturalnych i dziś już nieczynnych z tutejszego zagłębia. Po trzyletniej przynależności do chóru „Millenium” zostaną im także wzięte pod uwagę przeszłe lata polskiej pracy społecznej w celu otrzymania rządowego medalu zasługi.

A oto sylwetki naszych trzech rodaków:

Pan Stanisław RYBCZAK

Zamieszkuje na ulicy Festubert w Calonne-Ricouart. Urodził się 1 października 1901 roku w Recklin Ghausen (Niemcy). Do Francji przyjechał w roku 1923. Do chóru „Słowik” należał od 1927 r. aż do zawieszenia. Przez 15 lat sprawował odpowiedzialność prezesa. Był także kilkuletnim prezesem Komitetu Towarzystw Miejscowych w Marles. Gdy chór „Millenium” powstał w roku 1966, pan Rybczak, mimo iż mieszka na cite Quenne Hem, od pierwszej lekcji do dziś dnia jest zawsze obecny na śpiewie.

Poza medalem pracy jest to jego pierwsze oficjalne odznaczenie rządowe.

Pan Antoni ROSZAK

Mieszka na ulicy Alsace-Lorraine. Urodzony 10 czerwca 1902 roku w Hombruck (Niemcy), przyjeżdża do

POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWNE W PARYŻU

przyjmuje kandydatów do Niższego i do Wyższego Seminarium

Jeśli masz maturę licealną zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu.

Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież znająca dobrze język francuski uczęszcza do katolickiego gimnazjum a w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne i polskie.

Wszelkich informacji udziela:

Rektorat Polskiego Seminarium Duchownego,
5, rue des Irlandais — Paris V

Francji w roku 1922. Zaraz też wstępuje do chóru śpiewaczego „Słowik” i z czułością wspomina ostatni występ „Słowika” z p. Calińskim na poświęceniu sali Polonia w roku 1962. Jako muzykant należał swego czasu do koła muzycznego im. Paderewskiego. Od założenia chóru „Millenium” po dziś dzień, pan Roszak jest jednym z najpilniejszych tenorów.

Jest także odznaczony medalem pracy za 30-letnią pracę w kopalni.

Pan Antoni STARCZEWSKI

Dom jego znajduje się na ulicy Doullens w Marles-les-Mines. Urodził się 15 grudnia 1912 roku w Oberhausen (Niemcy). Emigruje z rodzicami do kopalni węgla w północnej Francji w roku 1923. Należał do klubu sportowego „Pogonia” aż do roku 1937 w którym to roku wpisuje się do chóru śpiewu „Słowik”. Przez 23 lata sprawuje funkcję skarbnika.

Z całą ekipą byłych członków chóru „Słowik” chętnie zapisuje się do chóru „Millenium”. Posiada także medale pracy.

★

Oficjalne wręczenie!

Oficjalne wręczenie odznaczeń najstarszym członkom chóru „Millenium” nastąpi z okazji obchodu świętej Cecylii w listopadzie br.

Za ich śladem pójdą co roku dalsi członkowie „Millenium”, pochodzący z chórów „Słowika” — „Św. Cecylii” — „Harmonii” i innych towarzystw i stowarzyszeń kulturalnych już dziś nie istniejących.

Gratulując im zamiłowania do pol-

skiej pieśni i ich długoletniej działalności, dziękujemy ich zacnym małżonkom za zachętę i pomoc oraz życzymy by przez długie lata mogli jeszcze śpiewać, służąc radą swym spadkobiercom kulturalnym. Niech będą przykładem wytrzymalności w polskości dla dzieci,

młodzieży i starszych urodzonych czy to w Westfalii czy to we Francji.

„Cześć polskiej pieśni”

Członkowie chóru „Millenium”

Do tych życzeń i gratulacji dołącza się Redakcja.

WYZNANIA RELIGIJNE W POLSCE

(Dokończenie ze str. 1)

Katolickim rzeszą wyznawców w Polsce ma obecnie Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Liczba wiernych tego Kościoła wynosi 440 tysięcy, zamieszkałych głównie w województwie białostockim, a także na Lubelszczyźnie, w Rzeszowskim i na ziemiach zachodnich. „Prawosławni — pisze „Życie Warszawy” — stanowią mniej więcej połowę ogółu mniejszości wyznaniowych w Polsce, które skupiają łącznie około 850 tysięcy osób. Prawosławni tworzą obecnie Kościół o przewadze żywiołu polskiego. Jest to Kościół w pełni autokefaliczny, to znaczy uznający wyłącznie honorowe zwierzchnictwo patriarchy konstantynopolańskiego, a we wszystkich innych kwestiach samodzielny i niezależny od władz pozakrajowych”.

Zdecydowaną przewagę żywiołu polskiego wykazuje również Kościół Ewangelicko-Augsburski, będący najliczniejszym wyznaniem protestanckim w Polsce. „Skupia on w swych szeregach ponad 100 tysięcy luteran rozrzuconych w 125 parafiach i żyjących w diasporze, przy czym główne jego ośrodki znajdują się na Śląsku Cieszyńskim, w woj. katowickim, w Wielkopolsce, na Pomorzu i przede wszystkim na

Mazurach. Wyraźnie protestancki charakter nosi Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Skupia on około 6 tys. 500 wyznawców, jest samodzielny pod względem organizacyjnym i lojalny wobec władz państwowych”. Kościół Ewangelicko-Reformowany liczy blisko 5 tysięcy wiernych. Kościół Polsko-katolicki, dawniej zwany „Narodowym” skupia około 30 tysięcy wyznawców, Starokatolicki Kościół Mariawitów — 22 tysiące wyznawców, a Kościół Katolicki Mariawitów — 4 tysiące wyznawców.

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma św. liczy około 3 tys. 400 wyznawców, Świecki Ruch Misyjny „Epifania” — około 2 tysiące wyznawców, Stowarzyszenie Badaczy Pisma św. — około 800 wyznawców. „Spośród wyznań o charakterze „badackim” — pisze „Życie Warszawy” — nielegalną działalność prowadzą jedynie świadkowie Jehowy. Zostali oni zdelegalizowani w 1950 r. z powodu wystąpień sprzecznych z polską racją stanu”. Z wyznań niechrześcijańskich najwięcej członków liczy Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w PRL. „Okolo 6 tysięcy jego wiernych posiada w całym kraju 30 domów modlitwy, w tym 11 synagog. Żydzi wyznający mozaizm tworzą 18 kongregacji wyznaniowych”. Muzułmanów i potomków dawnych Tatarów jest obecnie około tysiąc 700 (w okresie międzywojennym było ich kilka tysięcy). Mają oni swe meczety we wsi Bohoniki i we wsi Kruszyniany na Białostocczyźnie oraz liczniejsze nieco skupiska w województwie gdańskim. W Polsce jest również około 250 karaimów, którzy — jak przypomina „Życie Warszawy” — przybyli pod koniec XIV wieku z okolic Krymu, wznosząc swe kienesy i zakładając hachanaty na Litwie oraz w Małopolsce.

(FEI)

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1^{re})

Telefon : 742 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Z dziejów polskich wędrówek za granicą

Pod takim tytułem ukazała się na półkach w polskich księgarniach praca Henryka Barycza, wydana przez zastrżone dla polskiej kultury wydawnictwo „Ossolineum”. Praca — godna jak najgorętszego polecenia wszystkim zainteresowanym dziejami polskiej kultury i jej światowej ekspansji. Wielkość narodu i jego udział i rola w życiu ludzkości mierzy się nie tylko statystyką ludności i zajmowanego przez nią obszaru państwowego. Są jeszcze inne czynniki bardziej precyzyjnie wyznaczające i określające istotną wielkość narodu. Takim istotnym czynnikiem jest przede wszystkim wkład danego narodu do skarbnicy cywilizacji, nauki, sztuki ogólnoludzkiej. Polacy nie są narodem liczebnie wielkim. A jednak udział narodu polskiego w życiu świata, polski wkład w gospodarkę, kulturę i sztukę ludzkości, w rozwój myśli politycznej, jest niewspółmiernie wielkim w porównaniu ze statystyką ludnościową. Pomimo tego, że w ciągu stu pięćdziesięciu lat niewoli polityka zaborców „wyraźnie i bez osłonek — jak pisze autor omawianej pracy — zmierzała do zniszczenia naszej samodzielności i możliwości rozwoju polskich wartości i tradycji cywilizacyjnych” przetrwały one najgorszy okres niewoli narodowej i dziś znów wspaniale owocują. W swej źródłowej pracy Barycz omawia jeden z najciekawszych aspektów polskiego życia umysłowego, — zjawisko przyjmowania i wymiany dóbr intelektualnych z zagranicą, z zagranicznymi ośrodkami naukowymi. W tej trwającej poprzez stulecia żywej wymianie dóbr kultury i nauki należy upatrywać jeden z elementów tej intelektualnej samoobrony narodu, samoobrony jakże wytrwałej,

czynnej i owocującej obficie dorobkiem naukowym i kulturalnym.

W obszernym prawie pięćset stronicowym tomie autor w przejrzysty sposób omawia dziejowe związki Polski z uniwersytetami europejskimi. A więc przede wszystkim z pierwszym słowiańskim uniwersytetem na świecie — Uniwersytetem Karola w Pradze, z uniwersytetem w Bazylei, w Paryżu, Wiedniu, opowiada o polskich studiach i podróżach do Genewy, Getyngi, Padwy, Królewca. Określa przy tym różnorodną problematykę polskiego i ogólnoeuropejskiego życia intelektualnego w czasach Odrodzenia i późniejszych. Przytacza na ogół mało znane fragmenty z dziejów polskich studiów zagranicznych, przypomina poprzedników Adama Mickiewicza na Uniwersytecie w Sorbonie, którzy nie tylko pilnie zdobywali w nim wiedzę, ale też ulegali urokom życia w stolicy Francji. Jak ów A. Trzeciecki, który pisał do swego przyjaciela J. Sulikowskiego... „A uroczy Paryż swymi ponętami wszelkiej zbawia cię troski, różnorodnych rozkoszy aż po brzegi pełen...”

Paryż pociągał wielu co światlejszych Polaków nie tylko swymi ponętami, lecz również a może i przede wszystkim, jako szeroko promieniujące na całą Europę ognisko wiedzy. Ten ciąg do Francji nazywa Barycz „...ważnym i płodnym”, gdyż obficie wzbogacił kulturę polskiego Złotego Wieku o trwałe wartości. Przebywali w Paryżu tak wybitni Polacy, jak m.in. Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Kochanowski, Jan Zamojski, przyszły wielki mąż stanu i wielu innych. Przypomina też autor, że „z francuskich źródeł wywodziła odnowa polskiej filologii klasycznej, podobnie jak prąd wolnomyslicielstwa

religijnego”. Ekspansja Polaków na europejskie uniwersytety była tak powszechna i wielka, że np. uniwersytet w Padwie przez czas dłuższy w czasach Renesansu nazywano „polskim”. Nie była to zresztą inwazja jednostronna. Wielu cudzoziemców studiowało przecież na Uniwersytecie Jagiellońskim, który wydał nie jednego wybitnego uczonego w okresach swej sławy.

Przytoczmy choćby słowa Jana Długosza. Wielki polski historyk pisał... „Zgromadziło się około króla Jagiełły (odnowiciela uniwersytetu) wielu doktorów i mężów wybitnych z Czech i praskiego uniwersytetu, nieledwie kwiat owej szkoły, rdzeń i ozdoba”. Żywa i długotrwała była współpraca dwóch słowiańskich uniwersytetów — Krakowskiego i Praskiego położonych w środku Europy. Przyczyniła się wybitnie do kształtowania się życia intelektualnego ówczesnej Europy. Tego rodzaju (jak i inne) rozważania na temat udziału narodu polskiego w życiu umysłowym świata nasuwają się przy lekturze o polskich wędrówkach naukowych za granicą. Pozwala bowiem praca Barycza na dokładne określenie roli w polskim życiu umysłowym, w kształtowaniu kultury narodowej tego zasadniczego i przewodniego współczynnika, kształtującego polski model intelektualny, jakim były kontakty i intensywna współpraca z ośrodkami uniwersyteckimi w całej Europie. Dowodzą one, że Polska nie była, pomimo ówczesnych trudności komunikacyjnych, położenia geograficznego, gdzieś na uboczu Europy, że żyła pełnią jej życia w ścisłych z nią kontaktach naukowych i kulturalnych. W okresie rozbiorów, jak słusznie zauważa autor — „wyjazdy do obcych ognisk kultury umysłowej stawały się ratunkiem i ważną, doniosłą dźwignią utrzymania naszej indywidualności i dorobku kulturalnego”!

Czyta się książkę Barycza z niesłabnącym zainteresowaniem zarówno ze względu na zawarte w niej wiadomości, podane stylem „do czytania”, obrazowym i klarownym, jak i dzięki temu, że pozwala na dokładniejsze zrozumienie procesów tworzących polski model kultury, bardziej precyzyjne określenie miejsca Polski w życiu umysłowym świata.

Ludomir RUBACH